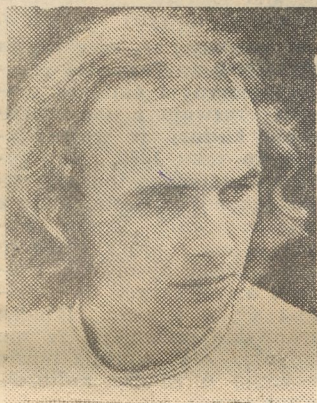


Jerzy Leszczyński

Prowadzi w Lublinie teatr pantominy — Studio Wizji i Ruchu. Przez kilka lat był to teatr amatorski — obecnie zespół uzyskał prawa zawodowe. Mimowie wszystkiego uczyli się od podstaw w swoim zespole; obecnie zdobyli już liczne nagrody i uznanie, m.in. po występach na Węgrzech, w Rumunii, NRD i Francji.

— Studiowałem kartografię na Uniwersytecie Wrocławskim gdy zetknąłem się ze studenckim teatrem „Gest”. Po pewnym czasie połączyłem się z teatrem profesjonalnym. W Puławach zorganizowałem swój pierwszy zespół, ale po roku, za namową Jerzego Torończyka, dyrektora Teatru im. J. Osterwy, przenieśliśmy się do Lublina...

Ten pierwszy zespół został utrwalony w krótkometrażowym filmie J. Kosińskiego „Próba”, w którym mimo- wie występują na tle przemy-



słowego krajobrazu miasta... W Lublinie zespół rozwinął się dzięki pomocy i opiece, jaką nad nami roztoczyły najpierw Wojewódzki Dom Kultury, a następnie Wydział Kultury i Sztuki przy Urzędzie Wojewódzkim. Z pomocą przyszedł również teatr. Korzystamy z tamtejszej sali prób, a obecnie przygotowujemy na dużą scenę w teatrze „Malczewskiego”.

Nie mamy stałej sceny, ani sali na próby i szkolenie naszych 13 adeptów. Korzystamy więc z gościnności WDK i teatru. Z teatrem współpracujemy również na innych zasadach — niejednokrotnie opracowywałem ruch sceniczny do spektakli, podobnie jak dla Teatru im. Słowackiego w Krakowie i dla teatru w Katowicach.

— Jak można scharakteryzować lubelskie Studio Wizji i Ruchu?

— Nie posługujemy się ruchem naśladowczym i opisowym, tak charakterystycznym dla pantomimy klasycznej. Aktora nie podporządkowujemy koncepcji spektaklu, a odwrotnie. Punktem wyjścia

jest osobowość aktora, ujawniająca się w jego najmniej- szym geście. Tu jest przyczyna tego, że mówi się o szczerości i zmysłowości naszych przedstawień. Świadomie nie nazywamy tego, co robimy, pantomima, lecz badaniem istoty ruchu. Do tego służą takie działania podczas prób i szkolenia, jak trening psychofizyczny, plastyka mimiczna, akrobatyka, taniec ludowy i balet, elementy teatru orientalnego oraz walka na wszystkie rodzaje broni białej. W ten sposób analizujemy najbardziej naturalne ludzkie odruchy.

Pierwsze nasze spektakle były fabularne — ostatnim nadaliśmy formę impresji, luźnych skojarzeń. Uważam, że aby umieć tworzyć impresje, najpierw należy nauczyć się fabularyzować. Tak jak w malarstwie — najpierw rysunek — potem dopiero operowanie skrótami.

— W waszych spektaklach ogromną rolę odgrywa muzyka. Czy w przygotowaniu spektaklu wychodzicie od ruchu, czy od muzyki?

— Muzyka ma integralny związek z całym spektaklem. Poszukujemy takiego utworu, który nastrojem, klimatem jest najbliższy danej scenie, a potem utwór ten decyduje już w końcowej fazie pracy nad spektaklem. Ostatnio sam komponuję, jest to muzyka elektroniczna, którą nagrywamy w studiu radiowym w Lublinie. Pisze dla nas również Józef Skrzek z zespołu SBB.

Zespół zastałam podczas próby do spektaklu „Malczewski”. W jakim stopniu twórczość Jacka Malczewskiego była dla niego inspiracją? Czy będzie to próba przeniesienia konkretnych obrazów malarza na ruch sceniczny?

— Od dawna nosiłem się z zamiarem stworzenia spektaklu na wskroś polskiego, bo poprzednio częściej odwoływałem się do kultur Wschodu. To, czego szukałem, jest w Malczewskim... Postacie typowe polskie, sceneria, dynamika obrazów, światło, to wszystko składa się na atmosferę jego sztuki. Prze- studiowaliśmy wszystkie obrazy, do jakich mogliśmy dotrzeć, aby odnaleźć ten klimat.

EWA KIELAK